Katarzyna

Katarzyna powoli otworzyła oczy. Od leżenia na podłodze w niewygodnej pozycji bolały ją wszystkie kości. To już pewnie druga doba tego koszmaru. Bateria w telefonie padła jakiś czas temu. Teraz otaczały ją tylko ciemności. Gdzieś obok przebywał Wasyl, z którym na zmianę waliła w drzwi i wzywała pomocy. Ochrypli już od tego, a kłykcie miała pozdzierane do krwi. Najgorsze było uczucie zamknięcia i bezradności. Jakby ktoś pozbawił ją woli i delektował się jej strachem. Ten ktoś pewnie zaplanował tę sytuację i wiedział, jak się skończy, ona trwała w zawieszeniu. A matka ją ostrzegała: Nie idź tam, córuś, wiesz co mówią o tym domu!

Dlaczego jej nie posłuchałam? Śmiałam się z tych bredni, i teraz mam za swoje.

Wszystko zaczęło się niewinnie, dostała zakres obowiązków od Seweryna Marusowicza, własny pokoik i służbową odzież.

Główną zasadą miało być uśmiechanie się do wszystkich, po drugie dyskrecja i za wszelką cenę brak spoufalania i aluzji, co do popularności zaproszonych.

Pierwszy przybył były bokser. Z czarującym uśmiechem próbował ją komplementować. Katarzyna prawie wdała się we flirt, łamiąc zasady, tak podziałała na nią bliskość znanej osoby. Wystarczyło jednak, że Arkadiusz Fran pochylił się nad ladą, czar prysł.

Wyczuła od niego woń alkoholu, a widziała, że dopiero co przyjechał samochodem. Jej brat do dziś kuśtyka, po ty jak potrącił go pijany kierowca. Mało brakowało, a napluła by gościowi w twarz. Wiedziała jednak, że z miejsca straciłaby pracę. A przecież musi zarobić na studia. Marusowicz nieźle płacił, wymagania nie były duże. Nie po to wzięła dziekański, żeby przez jakiegoś pijanego kretyna zaprzepaścić szansę. Ale poczeka, jak będzie wyjeżdżał. Jeśli wtedy poczuje choć delikatną woń alkoholu, nie zawaha się zgłosić tego na policję, oczywiście anonimowo. Zanim dojedzie do Ustrzyk na pewno go zatrzymają, samochód sportowca łatwo będzie namierzyć. Rzucał się w oczy z daleka. Szpaner i pijak – oceniła w myślach, z wymuszonym uśmiechem oddając dokument tożsamości. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że stąd niestety nigdzie nie zadzwoni.

Następny był Malik. Ten dopiero zgrzytał zębami, gdy udawała, że go nie rozpoznaje. Mało mu żyłka na skroni nie pękła. Zgrywał pozory dżentelmena i światowca, ale widać było, jak ubodło go wypytywanie o personalia. Ton głosu od razu zmienił na suchy i szorstki. Baran jeden.

A na koniec lalka Barbie. Z taką ostentacją rozglądała się za tragarzem, że Katarzyna z trudem powstrzymała się od parsknięcia. Poza tym poczuła się potraktowana jak manekin albo robot. Fakt, aktorka urodę miała pierwszej klasy, całkiem dobrze grała w filmach (rola w „Samotności" fantastyczna), ale Katarzyna szybko przeczepiła jej etykietkę „zimna suka". No cóż, może to kobieca zazdrość, ale ten lekceważący ton Calipso zagrał na dumie młodej kobiecie.

Potem wszystko szło według planu. Kiedy razem z Wasylem zaczęli znosić resztki z kolacji do kuchni, będącej jednocześnie magazynem vel spiżarnią („to na razie z oszczędności" tłumaczył Marusowicz), zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Coś trzaskało, drzwi same się uchylały, światło gasło i zapalało na zmianę.

To pomysł szefa, żeby nastrachać nieco tych bubków – uspokajał Wasyl.

Żarty się skończyły, gdy zatrzasnęły się drzwi do kuchni, zamykając ich w środku. Chwilę potem usłyszeli zgrzyt przekręcanego klucza. Na początku potraktowali to, jak głupi dowcip, ale z czasem, gdy pomimo próśb, gróźb i łomotania nikt nie przychodził na pomoc, zaczęli się martwić. Ich stany przechodziły od ataków furii do apatii, światło całkiem zgasło, wspomagali się jedynie telefonami, ale i ich baterie rozładowały się w końcu.

Jedyne, czego im nie brakowało, to jedzenie, potrzeby fizjologiczne załatwiali do kubła w kącie, co samo

w sobie stanowiło początkowo trudną do przełamania barierę dla Katarzyny. W końcu jednak organizm skapitulował i chcąc nie chcąc skorzystała z prowizorycznego wychodka.

Straciła rachubę czasu, zapadała jedynie w krótkie, jak się wydawało, drzemki, ale dzień, w którym przyjechała do hotelu wydawał się jej odległą przeszłością. Czekała na najgorsze, bała się, że nikt ich nie odnajdzie, a przynajmniej żywych.

Od czasu do czasu waliła w drzwi, nawołując, ale stopniowo traciła nadzieję, że to coś zmieni. Robiła to bardziej z rozpaczy, by przełamać marazm lub po prostu wyżyć się na czymś.

Początkowy strach przed Wasylem zmienił się w sympatię. Teraz byli wspólnikami niedoli, a on przez cały czas w zamknięciu nawet nie próbował się do niej zbliżyć. Gdyby była tutaj sama, chyba by już zwariowała, a tak nawet krótka wymiana zdań, obecność żywego człowieka, powstrzymywała jej umysł przed mrokiem szaleństwa.

Zjadła raczej z potrzeby niż głodu jabłko i skuliła się w kłębek pod stołem. Po chwili zapadła w sen-nie sen, rodzaj odrętwienia, dając odpłynąć myślom.

Wasyl czuwał. Starał się spać krótko, lecz intensywnie. Tak, aby miał siły stawić czoło temu, kto po niego przyjdzie. Nie miał wątpliwości, że w końcu go znaleźli. Seweryn pomógł mu uciec z Rosji, załatwił nową tożsamość. A zdolności kucharskie Wasyla przydały się, aby zostać zatrudnionym w nowo otwieranym hotelu. Jednak dawne grzechy dopadły go zadziwiająco szybko. Rodzina Borysa obiecała srogą zemstę. Ząb za ząb, co, biorąc dosłownie, będzie oznaczało cios nożem w plecy. Dlaczego jednak nie zaatakowali otwarcie, po co ta szopka? Może chcą go najpierw przetrzymać, zastraszyć i osłabić? Ale on się nie da. Przeciągnął opuszką palca po ostrzu. Dobrze naostrzył noże. Tanio życia nie sprzeda.

Dziwiło go tylko, że razem z nim uwięzili tę młodą, Kaśkę. To mu nie pasowało do ich sposobu działania. Zrozumiałby jeszcze zlikwidowanie Seweryna, ten na pewno miał niejedno na sumieniu, ale co im mogła zaszkodzić niewinna Polka? Poza tym jeszcze kwestia gości. To jakieś szychy, celebryci, psy będą im deptać po piętach. Do tej pory nigdy nie wychylali się niepotrzebnie, załatwiali sprawy po cichu. Wiedział to aż nazbyt dobrze. Ponad pięć lat był przecież jednym z nich. Ale jeśli nie oni, to kto inny i dlaczego mógł to zrobić?

Myśli kłębiły się w głowie Rosjanina, cały czas starał się jednak zachowywać czujność. Zbadał dokładnie rozmieszczenie sprzętu w pomieszczeniu. Ułożył plan działania, każdy skok, unik, kiedy tylko drzwi się otworzą. I gdy układał sobie po raz tysięczny tę scenę w głowie, usłyszał zgrzyt zamka.

Katarzyna momentalnie uniosła głowę, uderzając o blat, zaklęła szpetnie, ale zanim drzwi zostały otwarte, już czujnie stała na nogach.

Przyjaciel czy wróg? – mniej więcej to samo pomyśleli Wasyl i Katarzyna, gdy silny strumień światła wdarł się do środka, boleśnie atakując ich odzwyczajone od jasności siatkówki.

Jan szybko ocenił sytuację. Młoda kobieta musiała być pracownicą hotelu, w życiu nie założyłaby takiego uniformu poza pracą. Mężczyzna z wyciągniętym nożem przybrał agresywną pozę, gotowy do ataku.

– Policja! – krzyknął ostrzegawczo. – Czy potrzebujecie pomocy?

Pytanie było bardziej skierowane do kobiety, ale szybko doszedł do wniosku, że uwięziony mężczyzna nie stanowił dla niej zagrożenia, bo stanęła za nim, szukając oparcia.

– Pokaż blachę! – rzucił ze wschodnim akcentem jegomość z wielkim nożem. – W przeciwieństwie do wyrazu ulgi malującej się u kobiety, kwadratowa żuchwa wysunęła się groźnie, a oczy czujnie kontrolowały każdy ruch Jana. Ale oślepiony tak naprawdę niewiele mógł zobaczyć.

– Starszy aspirant Jan Bawolak. – Skierował latarkę na odznakę, powoli zbliżając się do dwójki uwięzionych. – Będziecie musieli złożyć zeznania, zostały tutaj popełnione morderstwa, ale póki co jesteście wolni. – Zamilkł na chwilę, po czym śmiejąc się głupkowato wydusił: – A w zasadzie to nie jesteście. Ha! Ha! Wszyscy jesteśmy uwięzieni.

– Drzwi! – Przerwał mu Wasyl, jednocześnie rzucając się do wyjścia. – Szybko!

Jan zrozumiał błyskawicznie i momentalnie się odwrócił, ale obcy pierwszy dopadł do wyjścia.
Wtedy wydarzyła się rzecz, która dosłownie pozbawiła na chwilę tchu i możliwości ruchu twardo stąpającego po ziemi policjanta. Usłyszał świst i zobaczył jak kilka noży wbija się w plecy uciekającego. Spojrzał za siebie, ale kobieta była równie zdumiona, a nawet piekielnie wystraszona. Jej dłoń wskazywała na wiszące na ścianie narzędzia. Dwa kolejne noże i kuchenny toporek uniosły się powietrze, ustawiły na cel i ze świstem dołączyły do pozostałych. Najdłuższe z nich wbiły się w drewniane drzwi, przeszywając wpierw ciało mężczyzny. Ciało, z którego krew obficie broczyła, upuszczając resztki życia. Przez chwilę kończyny drgały jeszcze w agonii, niczym pociągane za sznurki, jak u teatralnej lalki. Cała scena rozgrywała się w falującym oświetleniu latarki, stwarzając wrażenie nierealności, jakiegoś makabrycznego spektaklu, w którym Jan pełnił rolę oświetleniowca.
Przez moment trwali bez ruchu, a potem zza pleców policjanta doszedł krzyk, przechodzący w piskliwe wycie.
Pora działać – zatłukło mu się w głowie. – Run, Jasiu, run!
Chwycił za rękę kobietę i pociągnął w stronę drzwi. Nie opierała się, ale dopiero gdy pokonali schody przestała zawodzić. Puścił ją, a wtedy chwyciła się za włosy i niczym małe dziecko, poczęła kołysać głową w przód i tył, powtarzając chrapliwie: Nie!… nie… nie…
Otrzeźwiło ją dopiero klaśnięcie w policzek.
– Uspokój się! Musimy się stąd wydostać, bo nas spotka to samo!
Szeroko otwarte oczy przez chwilę wpatrywały się tępo w demonicznie oświetloną twarz mężczyzny. Po paru mrugnięciach pojawił się błysk zrozumienia, jakby świadomość powoli wracała do ciała młodej recepcjonistki.
– Jak się nazywasz?
– Katarzyna Madej – odparła odruchowo.
– Co tu robisz?
– Pracuję na recepcji.
– A ten… gość? – starał się zadawać proste krótkie pytania.
– Kucharz, Wasyl… jakoś tam.
W miarę jak mózg dziewczyny został zaabsorbowany pytaniami, uspokajała się. Skupiała się na nich, jakby to trzymało ją w ryzach, dawało poczucie realności. Odciągało od tego, czego rozum nie umiał przetworzyć, od sceny, która niedawno rozegrała się na jej oczach. A która, wydawała się być złym snem. Koszmarem, który nie chciał się zakończyć.
Jan szybko wyciągnął z Katarzyny informacje, które pomogły mu zorientować się w przebiegu zdarzeń. Tyle ile musiał wiedzieć, a kiedy zobaczył, że atak paniki minął, zadał najważniejsze pytanie.
– Czy jest stąd jakieś wyjście? Poza głównym wejściem i oknami? Skup się! – Potrząsnął nią. – Od tego może zależeć nasze życie.
– Nie ma. – Przez chwilę zastanawiała się, ściągając brwi, w końcu jednak pokręciła przecząco głową. – Nie ma.

Hotel Zbrodni

Jan zaklął i ze złością kopnął krzesło. Potem po raz drugi i trzeci. Zatrzeszczało, a wtedy złapał za oparcie, z impetem uderzył o podłogę i ciągle ordynarnie przeklinając, wskoczył na siedzisko. Kilka podskoków załatwiło sprawę, przed butami Kaśki wylądował fragment mebla w postaci kwadratowego obramowania po miękkim siedzisku z kawałkiem jedynej pozostałej nogi. Skupiła przez chwilę wzrok na ramie i nagle uniosła gwałtownie brwi, uśmiechając się.
– Wiem! – Złapała Jana za ramię i ścisnęła mocno. – Okienko w kiblu.

Podniosła pozostawioną na podłodze latarkę i nie czekając, ruszyła w stronę holu. Jej delikatne tupanie zostało przytłumione odgłosami ciężkich męskich buciorów.
Przebiegli przez hol, za zbroją rycerza skręcili w lewo i ciasnym korytarzykiem dotarli przed drzwi z wywieszką „Pomieszczenie służbowe". Katarzyna wyciągnęła pęk kluczy, przez chwilę drżącymi rękami szukała właściwego, aż w końcu udało się i wkrótce znaleźli się wewnątrz małego pomieszczenia. Jan szybko zorientował się, że to pokoik recepcjonistki, ale w zamiarze miała to być chyba łazienka, sądząc po przebiegających tu i ówdzie rurach. O dziwo nie ujrzał okna, ale nim zdążył zapytać, Kaśka wskazała na drzwi po prawej stronie.
– To łazienka, choć szału nie ma. – Nerwowym szarpnięciem otworzyła drogę do niewielkiej klitki, gdzie wydzielona pod prysznic część podłogi zlewała się z miejscem, w którym tkwił sedes, a jeszcze dla pełnego wyposażenia po lewej stronie wciśnięto małą umywalkę.
Jan zdołał w przypływie czarnego humoru stwierdzić, że można tu załatwić trzy sprawy jednocześnie bez choćby kroku, ale zaraz zrzedła mu mina, gdy zobaczył cel ich gonitwy.
Po prawej stronie od toalety, w górnej części ściany znajdowało się małe okienko.
Nie musiał sprawdzać, nie było szans, żeby się przez nie przecisnął. Problemem były zbyt szerokie ramiona, do tej pory jedynie powód do dumy, teraz przeszkoda nie do pokonania.
Kaśka musiała dojść do tego samego wniosku. Przez chwilę wpatrywała się w swojego wybawiciela niepewnym wzrokiem.
– Trzymaj. – Wyciągnął kluczyki. – Przynajmniej tobie się uda. Podsadzę cię, łatwo znajdziesz mój samochód, to terenowa honda. Wezwij pomoc przez radio. Będziesz umiała się nim posługiwać?
– Wujek mnie nauczył, nie będzie problemu.
– W takim razie szkoda czasu, wskakuj. – Zrobił siodełko ze złączonych dłoni i ponaglił ruchem głowy, którego Katarzyna i tak nie mogła zobaczyć, bo twarz miał poza zasięgiem światła. Ale skrzętnie skorzystała z pomocy, wcisnęła się w otwór, oddzielający ją od wolności i zanim zdążyła pomyśleć nad kolejnym ruchem, Jan złapał ją za nogi i uniósł, popychając na zewnątrz.
Zawisła z rękami opuszczonymi około metr nad ziemią. Bujając się w powietrzu bezwiednie machała latarką, więc trudno jej było dokładnie oszacować odległość.
– Puuuszczam! – Usłyszała i poczuła, jak leci w dół. Upuściła źródło światła, żeby zamortyzować upadek. Ześlizgnęła się na prawy bok, zaklęła z bólu, ale nie należała do mięczaków, więc wstała od razu, rozmasowując bolące miejsce.
– Wszystko ok! – krzyknęła, podnosząc latarkę. – Wytrzymaj jeszcze trochę, zaraz wezwę pomoc.
Gdy biegła w stronę parkingu, do jej uszu doszedł trzask zamykanego okna.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 27.03.2021 17:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.